Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 15 WRZEŚNIA NUMER 19

REDAGUJE KOMITET

Nadprzyrodzoność, mistyka, a wyuzdanie płciowe

Na marginesie prasy krajowej i zagranicznej

J. A. Herbaczewski, prof. uniw. kowieńskiego, nawiązując do „Bronzowników" Boya-Żeleńskiego, zamieścił w „Wiadomościach Literackich" (Nr. 337) list p. t. „Wieczna Deybel", w którym między inn. powiada, że „wszyscy marzący o władzy, stawali się siłą rzeczy demonologami, prowokującymi siły t. zw. ciemne i ukryte, aby się zaś utrzymać przy władzy, mordowali na prawo i na lewo". „O ile sama władza satanicznie upaja, to jeszcze sataniczniej upaja żądza władzy duchowej, aniżeli władzy politycznej". „Utajoną żądzą władztwa duchowego, jest mistyka, której się zdaje, że obcuje nietylko z bogiem, ale i z wszelkiemi siłami nadprzyrodzonemi. Stąd każdy mistyk, zasuggestjonowany swoją rzekomą władzą nadprzyrodzoną, staje sie niebezpiecznym pyszałkiem, uważającym się za wybrańca i przewodnika i siłą rzeczy zaczyna cierpieć na manję prześladowczą, która żąda ofiar i przeradza się w seksualny satanizm. Bo „rozpusta (płciowa) w imię boga jest najsłodszą rozkoszą. Orgja płciowa z „mężem bożym" jest ekstazą ekstaz. Samiec zaś mi-

styczny jest groźniejszy i straszliwszy, aniżeli nasz zwykły samiec rodem z Darwina".

Ile w tem jest prawdy i słuszności wie każdy, kto zna choć trochę dzieje papieży i papiestwa i żywoty różnych mistyków. Przyczem jest to objaw bynajmniej nie należący do przeszłości, lecz obecny i dzisiejszemu życiu.

Bo oto jakby na poparcie tych słów marjawickie „Królestwo boże" drukuje w Nr. 26 (w dodatku „Głos Prawdy") artykuł p. t. „Bagno Narodowe", z którego wynika, że księża kościoła narodowego, to także „straszne i groźne samce mistyczne", nie lepsze nic a nic od mistycznych samców katolickich, marjawickich i wszelkich innych (mormoni).

W Indjach, Babilonji, Egipcie, Judei, Grecji i Rzymie

W kwietniowym n-rze „Neues Leben" Ludwik Eldersch z Wiednia drukuje studjum o prostytucji świątynnej w Indjach, istniejącej do dnia dzisiejszego. Autor nazywa Indje klasycznym krajem prostytucji świątynnej, skąd przeszła ona na Wschód i na Zachód. Każda większa świątynia buddyjska ma swoje „służebnice boże". Nazywają się one „devadasi". Są to właściwie bajadery, które tańcami, śpiewem i grą na instrumentach podobnych do harf, podnoszą uroczysty nastrój nabożeństw buddyjskich. Rekrutują się zaś z najładniejszych dziewczynek, gdyż w Indjach istnieje zwyczaj, a raczej obłęd, że najładniejsze dzieci płci żeńskiej rodzice zwykli ofiarować bogom. Taka przyszła prostytutka świątynna zaprawia się do swej roli od 5 roku życia. Edukacja w tańcu, śpiewie i grze, trwa pod okiem kapłanów 9 lat. Z chwilą ukończenia 14 roku życia, kandydatka na bajaderę zostaje pozbawiona dziewictwa przez kapłana (przy zachowaniu pewnego uroczystego ceremonjału), a potem przechodzi do znajdującej się przy świątyni pagody, gdzie ma obowiązek oddawać się pobożnym pielgrzymom za pieniądze, z których część idzie na rzecz świątyni. Obcowanie z każdą z bajader odbywa się według taksy, ustanowionej przez braminów. Cena ta zależy od urody „służebnicy bożej" i od zdolności płatniczej pielgrzyma. Oddając się pielgrzymom, bajadery mają dbać o to, aby ich stosunek płciowy z każdym kochankiem odbywał się w „ekstazie religijnej" i „z myślą o bogu". Kapłani mają przywilej obcowania z każdą z bajader bezpłatnie. Po dojściu do pewnego wieku, kiedy już nie znajdują chętnych do korzystania z ich ekstaz religijno-mistycznych, bajadery wracają na swobodę i mogą wyjść za mąż co im ułatwia zebrany na „służbie bożej" posag, dochodzący nieraz do wielu tysięcy rupji. Dzieci, przychodzące na świat z tych „religijnych ekstaz", są wychowane w specjalnych zakładach. Chłopcy mogą zostać kapłanami, a dziewczynki bajaderami.

Tego rodzaju prostytucja świątynna istniała w Babilonji, w Syrji, w Fenicji, w Egipcie, w Grecji, w Rzymie i w chrześcijaństwie.

Wg. Herodota, każda babilonka musiała przynajmniej raz w życiu oddać się w świątyni Mylitty, bóstwa płodności— obcemu mężczyźnie, a zarobione w ten sposób pieniądze złożyć w ofierze na ołtarzu bogini, a właściwie jej kapłanowi. Podobny zwyczaj istniał w Grecji, gdzie greczynki otrzymane datki od mężczyzn składały na ołtarzu Afrodyty. W ten sam sposób oddawały fenicjanki cześć Astarcie. Obok lub w podziemiach świątyń Astarty fenickiej tak jak i egipskiej Izydy mieściły się lupanary, z których kapłani ciągnęli zyski. Gdy faraonowi Cheopsowi zabrakło pieniędzy na wzniesienie sobie piramidy, zmusił swoją córkę do nierządu, aby za oznaczoną z góry przez ojca sumę, oddawała się mężczyznom. Dochód czerpany z tego źródła nietylko pozwolił Cheopsowi dokończyć budowy jednej z największych piramid egipskich dla siebie, ale i wznieść mniejszą piramidę dla córki.

W biblji, stawianej za wzór moralności, mamy cały szereg przykładów zmuszania żon, sióstr i córek do nierządu, choć nie była to prostytucja świątynna, ani nawet gościnna. Od zgwałceń i kazirodztw w tej „świętej księdze“ poprostu się roi. Prostytutki, mieszkające chwilowo poza obrębem miast żydowskich, od czasów Salomona rozgościły się w miastach i dotarły nawet do wnętrza świątyni.

W Rzymie kult Wenery odbywał się podobnie, jak w Grecji kult Afrodyty, acz wyuzdanie było w Rzymie powściągliwsze.

Wogóle starożytność — poza westalkami — nie znała kultu dziewictwa. Kult ten zjawił się dopiero w chrześcijaństwie, i to dopiero w trzecim, a właściwie w czwartym wieku naszej ery.

W najstarszym z dokumentów prawodawczych ludzkości i starszym o wiele od dziesięciorga mojżeszowych przykazań, w kodeksie Hammurabiego znajdujemy dwie kategorje kobiet: niewolne, czyli żony i wolne, czyli zalotnice.[1]) Jedne i drugie prawo brało w opiekę.

Westalki rzymskie, jako kapłanki bogini Westy (grecka Hestja), opiekującej się ogniem, jako dobroczynną siłą natury, miały podsycać ogień i pilnować aby nie zgasł. Względy natury praktycznej wymagały, aby strażniczki „świętego“ ognia były wolne od obowiązków rodzinnych i dlatego miały one za obowiązek strzec się obcowania z mężczyznami do 30 roku życia. Po dojściu do tego wieku, ich służba publiczna kończyła się: stawały się one wówczas wolnemi i mogły wychodzić za mąż. Każda świątynia Westy miała ich najwyżej sześć, a świątyń Westy wogóle było nie-

---

[1]) Hammurabi, król babiloński, panował w 22-gim wieku przed naszą erą.

wiele. Należy przytem nadmienić, że kandydatki na westalki były „porywane“ przez najwyższego kapłana jako małe dziewczęta w wieku od 6 do 10 lat. Tego wymagał odwieczny zwyczaj, choćby nawet ojciec dziewczęcia poświęconego bogini, przyprowadził ją za rękę do kapłana. „Pontifex Maximus“ chwytał wtedy przyprowadzoną za rękę i tak do niej przemawiał: „Porywam cię zgodnie z prawami, czynię z ciebie westalkę i zobowiązuję cię spełniać wszystko dla narodu rzymskiego, co westalka jest obowiązana robić“. Z tą chwilą przestawała ona podlegać władzy rodzicielskiej i stawała się zależną od najwyższego kapłana. Za ten gwałt „patrjotyczny“, westalki korzystały z szeregu przywilejów: podczas igrzysk zasiadały na honorowych miejscach; człowiek skazany na śmierć, gdy przypadkowo spotkał westalkę, został zwolniony, a gdy wychodziły na ulicę, poprzedzali je liktorzy. Za zaniedbanie atoli swych obowiązków bywały skazywane na smierć przez zakopanie żywcem w mogile. Takich jednak wypadków od czasów Numy, który miał ustanowić urząd westalek, historja zanotowała 13.[2])

„Dziewictwo“ więc strażniczek świętego ognia miało całkiem inny charakter, aniżeli „dziewictwo“ chrześcijańskich „oblubienic Jezusa“, które św. Hieronim nazywał poprostu „synowemi boga“.

W chrześcijaństwie

Chrześcijaństwo ewangeliczne nie wymagało od swoich adeptów i adeptek czystości płciowej. Podzielało ono pod tym względem poglądy essejczyków, z których jedni jak świadczy Józef Flawjusz, unikali małżeństwa, ale tylko dlatego, że byli zdania, iż żadna z żon nie dochowuje wiary mężowi, a drudzy, owszem uważali małżeństwo za główny obowiązek życiowy. Ci ostatni jednak żyli ze swemi narzeczonemi przez trzy lata, aby się wpierw przekonać, czy są one zdolne do wydawania potomstwa. Dopiero po trzecim dziecku („trzecim oczyszczeniu“) żenili się ze swemi tymczasowemi żonami.

Stąd Nowy Testament nie zna dziewiczości, jako stanu społecznego i nie przyznaje mu żadnego znaczenia i wpływu. Przeciwnie, mamy dowody w listach Pawła (I Kor. IX 1 — 13), że apostołowie utrzymywali „siostry — żony“, z któremi „za dobra duchowe cielesne żęli“. Paweł domaga się nawet, aby były one utrzymywane z kas zborowych.

Z kolei przy „ucztach mistycznych“, zwanych z grecka „agapami“, polegających na łamaniu chleba w domach i zborach, dochodziło do płciowych orgji pomiędzy agapetami a agapetkami, co apostołowie musieli karcić (Piotr II 2—13; Juda 12; Paweł, I Kor, XI 17—22). Agapami interesowały

[2]) Urząd westalek zniósł cesarz Teodozy w r. 389 czyli w 76 lat po „uznaniu“ chrześcijaństwa przez ces. Konstantyna.

się najpierw sobory prowincjonalne, a następnie powszechne, począwszy od nicejskiego 325. Sobór ten zabronił duchownym od subdjakona do biskupa wprowadzać do swego domu innych kobiet prócz matki, siostry i ciotki, co jednak nie na wiele się przydało, gdyż św. Hieronim w jednym z listów pisze, iż wielu jest takich, którzy dlatego tylko zostali księżmi, aby mieć łatwiejszy dostęp do kobiet.

Prócz tego w łonie nowej wiary zaczęły się tworzyć niebawem specjalne sekty, które pod pozorem jej propagowania, posługiwały się rozpustą (karpokraci, adamici, kainici, manichejczycy.)

Karpokraci głosili wspólność kobiet. Miały one za zadanie nawracać nieochrzczonych na nową wiarę zapomocą oddawania się im.

Adamici byli zdania, że skoro chrzest gładzi grzech pierworodny, ochrzczeni siłą rzeczy wracają do dawnej niewinności i mogą robić co im się żywnie podoba. Uprawiali publiczne obcowanie z kobietami, uważając, że tym sposobem następuje „mistyczne“ zjednoczenie braci i sióstr w Chrystusie. W świątyniach obie płci „wtajemniczały się“ wzajemnie zupełnie nago.

Kainici głosili, że droga do zbawienia polega na robieniu tego, czego św. księgi zakazują. Rehabilitowali zło i nurzali się w rozpuście, uprawiając pederastję lub utrzymując stosunki płciowe ze zwierzętami (t. zw. grzech sodomski). Ponieważ nie dopuszczali oni do siebie kobiet, przez które byli pogardzani (odraza zupełnie zrozumiała), Kwintylja, głośna kurtyzana kartagińska, założyła sektę kainitek, które uprawiały miłość lesbijską. Sekta ta w drugim wieku po Chrystusie dosięgła wielkich rozmiarów.

Manichejczycy głosili, że duchy obojej płci mogą się oczyszczać i doskonalić tylko w ciągłem obcowaniu cielesnem. Wychodzili oni z założenia, że ciało, jako siedlisko złego, należy sromocić najwyuzdańszemi wybrykami, by je uduchowić i podnieść ku światłości. To sromocenie dochodziło do tego, że domieszywali nawet do potraw nasienie męskie. Nadmienia o tem św. Augustyn, który w młodości należał do manichejczyków.

Również i życie pustelników nie było pozbawione wyuzdania. Pustelnicy obojej płci, zrywając ze światem dla Chrystusa, udawali się w pustynne okolice nad brzegami Jordanu lub Nilu, by pędzić tam żywot na pokucie i rozmyślaniu. Na pustyni Nitryjskiej bywało do 70 tys. mężczyzn i do 30 tys. kobiet. Stłumione chwilowo pod wpływem doktryn i umartwiań popędy płciowe, wybuchały z tem większą siłą. Znane są ogólnie „kuszenia“ św. Antoniego i wynurzenia św. Hieronima (Flaubert „Kuszenie św. Antoniego. France „Tais“).

Prostytucja religijna czepiała się rownież i pewnych obrządków. Do chrztu, jak pisze Jan Chryzostom (II. w.)

kobiety przystępowały zupełnie nago; podczas mszy mężczyźni i kobiety na dowód braterstwa całowali się w usta (u rosjan do dziś panuje zwyczaj całowania się w czasie wielkanocy na t. zw. „christoswoskresie“), a uczty doroczne przypominały dawne rzymskie bachanalje, podczas których spożywano ciasto w kształcie organów płciowych.

Na specjalne wspomnienie zasługuje (albo raczej nie zasługuje), nierząd i zepsucie, gnieżdżące się po klasztorach męskich i żeńskich. Ale to za obszerny temat, aby go zbyć choć kilkoma zdaniami.

Prostytucja religijna schroniła się pod opiekę pewnych świętych, których pospólstwo tworzyło sobie na wzór Priapa Munitusa, Tychona[1]) i tp. (zob. artykuł M. Wawrzenieckiego w Nr. 8. W. P.), pielgrzymowało do nich, uprawiając w drodze wspólne obcowanie płciowe.

Kościół chrześcijański, chcąc być w zgodzie ze swemi nieżyciowemi teorjami etycznemi, nie uznawał prostytucji za czyn legalny, ale ze względu na konieczności życiowe, zamykał chętnie oczy na to, co się wokół niego działo. Nawet św. Augustyn nawołuje, aby prostytucję zachować, „bo jeżeli zniesiecie kobiety publiczne, sprowadzicie bezwstyd ogólny“. Będąc z konieczności pobłażliwym na to, co czynili wierni, kościół bywał również pobłażliwym na to, co się działo wśród świeckiego i zakonnego kleru. Zwłaszcza po zaprowadzeniu celibatu przez Grzegorza VII. Dopiero Reformacja uzdrowiła te stosunki w tej części kościoła chrześcijańskiego, którą zdołała oderwać od Rzymu. Życie płciowe kleru rzymskiego w dalszym ciągu zagraża moralności publicznej.

Celibat jak wiemy, nie był wynikiem nauki Chrystusowej. Wszyscy apostołowie, z wyjątkiem Jana, byli żonaci. To też początkowo kler chrześcijański „brał żony“, w myśl I listu Pawła do Tym. (rozdz. III. 2.12). Pierwszy z koncepcją celibatu wystąpił papież Syrycjusz (385 — 398). Podtrzymuje tę myśl papież Innocenty I (402 — 417). Miało to odrazu taki skutek, że duchowieństwo zaczęło żyć w rozwiązłości i cudzołóstwie. Rozwiązłość dochodziła do takiego stopnia, że poprostu nie znajdowano kandydatów na biskupów, wolnych od tego „zgorszenia“. Biskup weroński Rathier skarży się (w X wieku), że chcąc zwołać synod, znalazł pośród księży tylko wielożeńców, nałożników, krzywoprzysięzców, pijaków i lichwiarzy i doszedł do wniosku, że główną przyczyną zepsucia obyczajów są właśnie sami księża.

Nie będziemy tu wspominali o rokoszach wśród duchowieństwa i społeczeństw w poszczególnych krajach, jakie miały miejsce, po przymusowem zaprowadzeniu celibatu przez Grzegorza VII, który sam woził z sobą wszędzie swoją

---

[1]) Bóstwa płodności (płci męskiej). Do religijnych zwyczajów należało sadzanie panien młodych gołem ciałem na kolanach Priapa Munitusa (postać siedząca Priapa). Było to składanie bogu ofiary z dziewictwa. Do Priapa modliły się bezpłodne żony i mężczyźni impotenci.

ukochaną hrabinę Matyldę Toskańską, którą mianował „córką św. Piotra“, ażeby uświęcić przez to przedmiot swej namiętności. Chcąc przez przymus celibatu izolować podwładny sobie kler od reszty społeczeństwa i poddać go silniejszej organizacyjnej dyscyplinie, Grzegorz VII przyczynił się do jeszcze większego zepsucia wśród kleru, niż było dotychczas. Kazirodztwo księży ze swemi siostrami, które tylko wolno im było mieć przy sobie, było na porządku dziennym. Potwierdziły to nawet sobory. Chcąc się zabezpieczyć od rozpusty, uprawianej przez księży, niektóre kraje nakazywały księżom utrzymywać kochanki, aby nie plugawili oni ognisk rodzinnych obywateli. Tak postąpiła Anglja, Francja, Niemcy, Skandynawja i Szwajcarja. Honorjusz z Autun pisze: „Spojrzyjcie na owych biskupów i kardynałów Rzymu! Nietylko ci podli oddają się z młodymi djakonami wszelkiemu bezeceństwu, ale jeszcze chcą zmusić duchowieństwo po prowincjach do naśladowania siebie. Spojrzyjcie na owych mnichów: chytrość i obłuda wstrętnie wygląda z pod kapturów; habit kryje wszelkie występki: obżarstwo, chciwość, sknerstwo, rozpustę i sodomję. Spójrzcie wreszcie na owe zakony“.

(d. c. n.) *Henryk Wroński*

Kler przeciw nauczycielstwu

Kler rzymski przyzwyczajony w średniowieczu do uzależniania od siebie wszystkich przejawów życia politycznego, kulturalnego (najsilniej), społecznego a nawet gospodarczego, nie może się obecnie pogodzić z tym prądem dziejów, który chce go postawić na jego właściwem miejscu, to jest ograniczyć do zagadnień metafizycznych[1]). Stara się przeto utracony stan posiadania odzyskać. Niktby nie miał nic przeciwko temu usiłowaniu, gdyby przyniosło ono korzyść rozwojowi ludzkości. Upadek kulturalny Polski w wieku XVII, za którym nastąpił upadek polityczny naszej ojczyzny, upadek gospodarczy Hiszpanji z jednej a rozwój państw here-

---

[1]) Metafizyka (dosł. nad-fizyka lub poza-fizyka) jest to dział filozofji, który rozpatruje ogólne zasady bytu (dziś ontologja), a więc coś, co wybiega poza zakres rzeczywistości, podległej prawom fizycznym i dostępnej zmysłowemu doświadczeniu i poznaniu. Innemi słowy: jest to dziedzina spekulacyjnego dociekania na temat: początku, końca i istoty świata, które, jak dotąd, nie są nam znane. Tego rodzaju logizowanie, będące swobodną grą filozoficznej lub naukowej wyobraźni nie jest samo w sobie złe i godne potępienia. Ta poezja pojęć dopiero wówczas zaczyna być groźna dla umysłowego i moralnego zdrowia ludzkości, gdy jej zwolennicy i szermierze, jak teologowie i księża — zaczną swoje metafizyczne urojenia narzucać i „podawać do wierzenia“, jako prawdy bezwzględne i absolutne (dogmaty). Każda katolicka dogmatyka jest zbiorem właśnie takich metafizycznych urojeń kościoła, nie mających z rzeczywistością nic wspólnego.

Termin „metafizyka“ sięga czasów Arystotelesa (322-384) choć nie jemu go zawdzięczamy.

Red.

tyckich (z ograniczonym wpływem kleru) z drugiej, może służyć za ostrzeżenie. Nauka stąd płynąca winna obowiązywać każdego człowieka i prowadzić konsekwentnie do przeciwstawienia się światowładczym zakusom kleru. O tem, że w Rzymie oprócz ś-tej Kongregacji obrzędów, propagandy wiary istnieje i inkwizycja, nie wolno zapominać nikomu, komu rozwój wiedzy jest drogi.

Emancypacji ruchu społecznego, zjawisku dla kleru niepożądanemu, kler ten stara się zapobiec przez zakładanie organizacyj podporządkowanych sobie. To jedno z posunięć taktycznych jego akcji. Kler nie zapomina o wykorzystywaniu każdej dogodnej dla siebie sytuacji politycznej, aby uzależnić od siebie rządy w państwie i zagwarantować sobie odpowiednie przywileje w ustawodawstwie. W odrodzonej Polsce kler sprzymierzył się jak wszędzie z obozem zoologicznego nacjonalizmu celem wykorzystywania go dla swoich celów, popierał wszystkie krzywdy społeczne (wystąpienia przeciw reformie rolnej) i przy pomocy tego obozu oraz niektórych partyj chłopskich — zdobył konstytucyjną możność stworzenia państwa w państwie (kościół rządzi się własnemi prawami), przymusu nauczania religji w szkołach publicznych i t. p. Przy pomocy tego samego obozu zawarto konkordat, który stworzył antykonstytucyjne dla kleru przywileje i uposażenie (poza dochodami ubocznemi) i zapewnił pomoc państwa dla polityki kleru. Za rozluźnienie serdecznej przyjaźni z obozem N. D. (wykorzystywanej przez kler) otrzymał od „liberalnego“ profesora Bartla wprowadzenie przymusu praktyk religijnych w szkołach.

W myśl zasady: „Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta“, kler wykorzystuje znakomicie rozłam, jaki nastąpił w polskim obozie postępowym. Zastraszył rząd żądaniem natychmiastowego wypłacenia mu odszkodowania za skonfiskowane dobra przez rząd rosyjski i stara się o licytację swoich wpływów w obozie rządzącym, w którym na prawem skrzydle posiada wszak swoich starych serdecznych przyjaciół — konserwę. Inne natomiast okoliczności zmuszają i dawnych jego nieprzyjaciół do ubiegania się o jego pomoc. Rezultatem tej rozgrywki było powołanie ks. Żongołowicza na stanowisko wiceministra oświaty. Wobec takich sukcesów w Polsce można zastosować tutaj ustęp z piosenki legjonowej: „Córuś, córuś, czegoż ty jeszcze chcesz?“ Kler jednak temi zdobyczami nie jest zaspokojony, nie tylko dlatego, że apetyt wzrasta przy jedzeniu, ale głównie dlatego, że kler zdaje sobie dokładnie sprawę, że wszystkie te zdobycze na kruchych są oparte podstawach. Wszak przejście steru rządu w ręce lewicy społecznej pociągnąć może za sobą niezwłoczne oddzielenie kościoła od państwa i pozbawienie kleru wszystkich zdobyczy pod jednym warunkiem, że większość społeczeństwa poprze takie stanowisko rządu, a poprze wtedy, gdy będzie samodzielnie myślało. Samodzielność my-

ślenia jest początkiem wszystkiego. „Daj mi rząd dusz!" słusznie modlił się Konrad. Narzucenie swego dogmatyzmu i jezuickiej kazuistyki wszystkim mózgom i sercom, to główne zadania kleru. Najczulszym tedy i najbardziej osłonionym punktem dla kleru musi być szkoła, którą on chce widzieć jako przybudówkę kościoła. Suggeruje przeto wszystkim, że szkoła to bezsporna domena kościoła, że kler jest wykładnikiem życzeń rodziców i państwa. Gdy ten punkt należycie zasłoni — resztę łatwo doprowadzić do końca. Tworzy więc silne prywatne szkolnictwo średnie, własne, przy poparciu rządu, który udziela takim zakładom praw publiczności (patrz „Życie Wolne" z maja 1927 r.). Stara się uzależnić szkolnictwo powszechne. Wie, że program, na którego tworzenie miał silny wpływ oraz metody, to ramy do obrazu, który wypełni treścią nauczyciel. Na niego przeto kler skoncentrował swój atak. Stara się tedy uzależnić nauczyciela od siebie ustawowo. Przejście do wyższej kategorji płac miało następować na wniosek samorządu szkolnego, w którym wszędzie znajduje się ksiądz, a często rabin, pastor lub pop.

Sejm ustawodawczy jednak nie zaakceptował takiego stanowiska. Tutaj kler przeciągnął strunę. Wypróbowanym przeto sposobem zarzuca wędkę na nauczycielstwo: agitując do swego sklepiku, jakim jest Stowarzyszenie Narodowo-Chrześcijańskie N. S. P. Szeroki ogół społeczeństwa mało nawet wie o tej organizacji protegowanej ponadto przez kilku klerykalnych profesorów (Ign. Chrzanowski, Sinko) w istocie jednak stojącej na poziomie sług od Ś-tej Zyty.

Nauczycielstwo polskie w większości (70%) zorganizowało się w zawodowo-ideowy Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, który stawia szersze zadania niżby tego sobie życzył kler. To pierwszy powód do niezadowolenia, a sam fakt samodzielności służy za drugi. Związek P. N. S. P. stawia na pierwszem miejscu swych postulatów: bezpłatną szkołę ogólnokształcącą o dwóch stopniach: powszechnej dla wszystkich i średniej ogólnokształcącej lub zawodowej. Jest to postulat zwalczany przez kler, który propaguje hasło demagogiczne: każda wieś niech ma własną szkołę z najniższym programem nauczania. Nauczyciel związkowiec stara się o udoskonalenie swych metod nauczania i celem jego pracy w szkole jest przyzwyczajać dziecko do samodzielnego, opartego na wnioskowaniu i doświadczeniu myślenia; że dziecko potem samo dochodzi do przewartościowania swego światopoglądu na inny niżby sobie życzył kler to nie mowa nauczyciela a kruchość argumentów i prawd przez kler propagowanych. Zw. P. N. S. P. śledzi czynnie bieg myśli wychowawczo-dydaktycznej w Europie i Ameryce, bierze czynny udział w międzynarodowych zjazdach wychowania, reprezentuje polski dorobek pedagogiczny. Jest

tak silny, że na tych zjazdach sam występuje z inicjatywą demokratyczną np. sprawa szkoły jednolitej, a często finansuje udział Polski na wystawach zagranicznych, gdy czynniki oficjalne w danej chwili nie rozporządzają odpowiednim kredytem, wydaje szereg pism fachowych i dzieł naukowych; naostatek stara się o skrystalizowanie polskiego ideału wychowawczego. Że to nie będzie typ jezuickiego wychowanka, rzecz więcej niż pewna. Jako organizacja o wysokiem uświadomieniu obywatelskiem, Związek nie zapomina w swej pracy o dorosłych i tutaj podejmuje na swój koszt zamknięte przez rząd wydawnictwo „Polska Oświata Pozaszkolna“, organizuje wzorowe placówki wychowawcze dla młodzieży wiejskiej i prowadzi tysiące kursów wieczorowych aby usunąć nierówność umysłową społeczeństwa i zamierza drogą wydobywania twórczych pierwiastków wśród ludu polskiego dojść do syntezy między kulturą starej Polski a nowej.

Taką to organizację postanowił kler zwalczyć. Za czasów niesławnej, haniebnej pamięci Stanisława Grabskiego, rozporządzając wpływem na władze szkolne, przyczyniał się do szykanowania wybitniejszych z pośród Związku jednostek drogą „herbatek,“ stosunków towarzyskich agitował za wstępowaniem do St. Chrz. N. Była to walka podobna do zawodów harcowników przed dawną bitwą. Odzywały się i działa. Od czasu do czasu któryś z biskupów wydał list pasterski, potępiający działalność Związku nawet na polu pedagogicznem (!)

Stałym zarzutem kleru pod adresem Związku jest: walka z religją oraz akcja przygotowująca w Polsce komunizm.

Wobec tego organizacja nauczycielska nie byłaby sobą, gdyby przeciw zarzutom kleru nie zaprotestowała. Dała temu wyraz na swym zjeździe w Krakowie w lipcu b. r. Że w toku dyskusji przedstawiono zgubne dla Polski skutki wzmocnienia klerykalizmu, przez powołanie do rządu cudzoziemca Żongołowicza — to było naszym patrjotycznym obowiązkiem.

Zjazd ten rozpętał huraganowy atak kleru na Związek. Po prasie klerykalnej odezwał się nawet episkopat wydając odezwę.

Odezwa ta jest ciekawa. Oto episkopat uważa się, za rzecznika interesów wszystkich rodziców w Polsce (kto i kiedy was, panowie, do tego upoważnił?) i rzecz najciekawsza, że zdaniem autorów odezwy, dzieci należą najprzód do kościoła, potem do państwa i że te wszystkie trzy czynniki domagają się religijnego wychowania w Polsce. Odezwa nawołuje rodziców do czuwania nad religijnością nauczycieli i wnoszenia skarg na podejrzanych o brak religijności (chodzi o szpiegostwa i denuncjacje). Stwarza więc

prawdziwy stan wojny domowej, aby steroryzować nauczycielstwo i powstrzymać rozpęd jego poczynań.

Polski obóz postępowy powinien zdawać sobie sprawę ze znaczenia dla życia Polski zwalczanej przez kler organizacji, z istoty walki przez kler prowadzonej, i organizację tę poprzeć, aby wiedziała, że nie jest odosobniona i jednocześnie zaprotestować przeciwko znęcaniu się nad nią kleru.

Czekamy!

Nauczyciel

Gdy babie lato srebrne nici mota...

Tryptyk aktualny

W n-rze 14 „Wolnomyśliciela“ w artykuliku „Gdy słońce Raka zagrzewa“ poruszyłem sprawę budowania luksusowych pałaców-kościołów kosztem miljonów, pochodzących z pieniędzy podatkowych, podczas gdy ludzie gnieżdżą się gorzej od trzody, po „paręnaście“ osób w małej izbie, częstokroć zaś wogóle pod gołem niebem; wypowiedziałem wtedy uwagę, że — dla wierzącego — byłoby zgodne z wolą Chrystusa-boga, który się w stajni miał urodzić, by i nabożeństwa i modły doń odbywały się w przybytkach więcej przypominających zwykłą chłopską stodołę, aniżeli kosztowne luksusowe kościoły zwłaszcza w tych czasach, gdy ludzie nie mają ani na chleb, ani na najgorszy kąt mieszkalny. W następnym numerze „Wolnomyśliciela“ czytamy w kronice o wybudowaniu na Pradze nowego wspaniałego kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej (?) za pieniądze, pochodzące z Banku Gospodarstwa Krajowego, który widocznie posiada zbyt poważne kapitały na finansowanie rozbudowy mieszkań i dzięki tym kapitałom nabudował tyle domów, że może już z czystem sumieniem marnotrawić zbędne fundusze w budowie katolickich kościołów, stanowiących własność papieża a nie parafian. Przy okazji warto przypomnieć o 2 ustawach, przyjętych przez Sejm w 1921 roku, a ogłoszonych w Dzienniku Ustaw Nr. 30 poz. 170 i 171. Według jednej, ma być wybudowany sumptem państwa „Kościół Opatrzności Bożej“, według drugiej „Dom Ludowy Rzeczypospolitej“. Na czele komitetów budowy obydwu gmachów ma stać każdoczesny marszałek Sejmu. O ile często, niestety, słyszy się o rozmaitych konferencjach i zebraniach, o realizowaniu wogóle i przewidywaniu funduszów w budżecie na budowę tego zbędnego kościoła (Opatrzności), o tyle nic zgoła nie słychać o posunięciu naprzód budowy „Domu Ludowego Rzeczypospolitej“. Przypisać to można chyba dwum powodom: lud może czekać, lud nic na wybudowanie domu lu-

dowego nie może zaofiarować, niema nikogo, ktoby mógł się za ludem ująć; z drugiej strony kościół, jak dobry lichwiarz umie wyegzekwować sobie nieopatrznie przez sejm uczynione przyrzeczenie. Zresztą jest może i takie wyliczenie: jak się wybuduje kościół „opatrzności" i szereg innych, to może nie trzeba będzie wogóle budować domów ludowych, ani żadnych instytucji oświatowych... Gdy ciemnota zapanuje niepodzielnie wraz z kościołem katolickim, któż o oświacie będzie myślał?..

* * *

Panowie księża, odpowiedźcież uczciwie! Czyż naprawdę niema wśród Was ani jednego człowieka godnego miana Polaka, człowieka odważnego, którýby wreszcie zaprotestował przeciwko marnotrawieniu grosza publicznego na kosztowne budowle kościelne, zaprotestował przeciwko wiecznej żebraninie instancyj kościelnych u władz państwowych i u możnych „tego" świata, byleby tylko jeszcze parę miljoników wyżebrać, byleby dla reklamy tej średniowiecznej instytucji, kościoła, jeszcze parę wspaniałych gmachów wystawić? Wątpimy, czy który z księży na powyższe pytanie odezwie się. Wiadomo, że pełny żłób i przyciężki brzuch są zaprzeczeniem jakiegokolwiek idealizmu i zabijają godność ludzką. Zresztą, nie mają ci pankowie dosyć czasu na zastanowienie się nad podobnemi kwestjami. Coraz liczniejsze obrzędy religijne, a w chwilach wolnych od tychże, konieczność celibatowego uganiania się za ponętnemi i gładkiemi córami Ewy dla zaspokojenia naturalnych a nienaturalnie tłumionych potrzeb — nie zostawia im jednej chwili na zastanowianie się nad tem: poco żyją? dla kogo żyją? i z czyjej krwawicy żyją?.. Bo gdyby się nad tem zastanowili — jak żyją? niejeden doszedłby do wniosku, że jest pasorzytem, mającym na celu tylko jedno: chemiczną przemianę materji przy pomocy pojemnego żołądka i chłonnych jelit.

* * *

W tymże wspomnianym artykule apelowałem w sprawie wprowadzenia kontroli przez odpowiednie instancje funduszów kościelnych, uważając, że Najwyższa Izba Kontroli powinna zająć się funduszami kościoła, będącego — stosując pojęcia świeckie do tej szacownej instytucji — utrzymanką naszego państwa. Okazuje się jednak, że może to zrealizować już obecny rząd, a to stosując odnośny przepis Ustawy o Najwyższej Izbie Kontroli, który głosi dosłownie, że „w miarę uznania Rządu Kontrola Państwowa może być również powołana do rewizji finansowej gospodarki ciał samorządowych oraz instytucyj, zakładów, fundacyj, stowarzyszeń i spółek, działających przy udziale finansowym Skarbu Państwa". Wobec coraz częściej ukazujących się pogłosek, że dzieją się niedopuszczalne nadużycia z funduszami, przeznaczonemi na cele kościoła, że

krocie idą na cele związane z odwrotną stroną celibatu, jak np. alimenty, upominki dla gospodyń—jest obowiązkiem rządu zaprowadzić natychmiast wzmiankowaną kontrolę, gdyż, w przeciwnym razie, stanie się z tytułu tego zaniedbania współodpowiedzialny za te nadużycia.

* * *

W numerze 15 „Wolnomyśliciela“ Redakcia opowiada o konfiskacie pierwszego nakładu n-ru 14 za krytykę papieża. Podstawą ścigania może być przepis carskiego Kodeksu Karnego, głoszący w art. 534, że „winny znieważenia głowy obcego państwa ulegnie karze i t.d.“. Stwierdzam tedy przedewszystkiem, że za krytykę papieża 1-o w sensie historycznym, gdy niema się na myśli obecnego papieża z chwilą, gdy stał się głową sezonowego państewka pod firmą „Watykan“(istniejącego wszak dopiero od paru miesięcy); 2-o jako głowy Kościoła Katolickiego, nie zaś państwa sezonowego pod firmą „Watykan" (nawiasowo dodaję, że Konkordat zawarła Polska z takim właśnie papieżem, gdyż inaczej nie pozwolilibyśmy wtrącać się głowie nawet tak humorystycznego państewka w nasze wewnętrzne sprawy) — za krytykę tych tedy instytucji, nawet noszącą cechy znieważania — ścigać nie wolno. Niech panowie cenzorzy zechcą to sobie zapamiętać, jakoteż zważyć w duchu, że nic nas nie obchodzi niewielka w historji postać dzisiejszego panującego na stolcu watykańskim: krytyka nasza dotyczy głowy kościoła katolickiego, a nie państwa kościelnego, jakoteż papieży hultai, łotrów, głupców, oszustów, rozbójników, gwałcicieli kobiet, fałszerzy, trucicieli i tp., którzy dawniej siedzieli na watykańskiem wzgórzu. Przytem pozwolicie, że Was zapytamy: czy równie surowo poszukujecie zniewag, wyrządzonych głowom czy półgłowom, stojącym na czele innych państw? Czy konfiskujecie pisma za zniewagi wyrządzone naprzykład Hindenburgowi, Stalinowi, Smetonie i innym? Wreszcie prośba o maleńkie wyjaśnienie ze strony konfiskujących, czy art. 534 Kodeksu Karnego daje istotnie podstawę do konfiskowania? czy tylko do skierowania sprawy do prokuratora dla ścigania przestępcy? Nawiasem dodam, że brat mój za powiedzenie w Niemczech w czasie wojny, że „z Wilhelmem za markę zrobi się to samo co z Mikołajem za rubla“ został początkowo zasądzony przez władze administracyjne do ciężkich robót na galerach niemieckich, a następnie przez sąd niemiecki całkowicie uniewinniony.

Janusz Puchalski

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW

I GMIN WYZNANIOWYCH!

Drzazgi

Ostoja ładu i porządku dopóki jest ład i porządek

Autorom odezwy episkopatu, wymierzonej przeciwko światłemu nauczycielstwu polskiemu, które w ciągu jednego dnia szkolnego wykonywa dla Polski więcej, niż cały kler rzymski wykonał dla niej w ciągu tysiąclecia, chciałoby się zadać kilka pytań. — Czy Francja była najstarszą córą kościoła rzymskiego?—Tak.—Czy wygnała i wyrżnęła hugenotów?—Tak.—Czy zniosła tolerancyjny edykt nantejski?—Tak. — Kto więc był wyłącznym panem Francji po stłumieniu ruchu jansenistycznego i wygnaniu hugenotów? Czy nie katolicy?—Katolicy.—Czy za arcykatolickiego Ludwika XIV i Ludwika XV rozpusta bezprzykładna opanowała hugenotów, czy katolików? — Milczenie.—Czy kościół rzymski gromił rozpustę i ujmował się za ludem, który w feudalnej Francji, podobnie jak w szlacheckiej Polsce, był haniebnie wyzyskiwany?— Milczenie.—Gdy już jansenistów i hugenotów we Francji nie było, kto też tam mógł był zrobić rewolucję?—Milczenie.—Co zrobiła wówczas ostoja ładu i porządku? Czy zlikwidowała rewolucję? — Milczenie. — Kto i kogo wysyłał masami na szafot? Chyba katolicy katolików?— Milczenie. — Kto opanował rewolucję? Czy Napoleon?—Tak.—Czy Napoleon, który w boga nie wierzył i dziwił się, że papież w boga wierzy, zawierał z papieżem konkordat dla wiary swojej, czy dla polityki, chcąc mieć w katolicyzmie narzędzie panowania?—Milczenie.—A więc ostoja ładu i porządku rewolucji nie zapobiegła, zlikwidować jej nie umiała, ale gdy ją opanował Napoleon, chętnie poszła na jego usługi. Tak jest zawsze i wszędzie. W starożytnym Rzymie augur czcił jednego cezara dzisiaj jako boskiego, jutro, gdy poprzedniego zamordowano, śpiewał chwałę jego następcy i zawsze stał po stronie tego, kto panował. Prawosławie w Rosji służyło carom, dzisiaj zaczyna służyć bolszewikom. W Polsce kler rzymski służył carom i kajzerom, ale gdy Polska odzyskała wbrew niemu niepodległość, chce nad nią zapanować, aby ją znowuż zaprowadzić tam, gdzie była w czasach saskiej ciemnoty. Rzym czci brutalną siłę której u nas nie widzi.

Stróże czystości wiary i obyczajów

Przed paru laty prałat rzymski Monsignor Herscher wygłaszał w Paryżu odczyt o Ludwiku XIV i między innemi wywodził: „Ludwik XIV mógł był uchybić moralności, ale nigdy nie uchybił wierze. Gorliwa wiara nie wyłącza życia niemoralnego". Więc tak? Zawsze nam mówią, że niemoralnym jest tylko niedowiarek, mason, sekciarz, żyd, a tu rap-

tem catholicissimus rex łączy sobie spokojnie głęboką prawowierność z głęboką depprawacją, a kościół szuka do niego drogi przez spowiedników jego kochanek, chociaż kochanka to przecież obraza boska i grzech śmiertelny, gdy się jest prostym biedakiem, a nie bogatym królem. Nasz Stanisław August też był bardzo pobożny. A cały wiek trzynasty, wiek świętych pańskich, pławił się w zbrodniach, rozpuście, kazirodztwach, świętokradztwach. Opowiada o tem Szujski i cieszy się, że niedowiarstwa wtedy nie było. Byli więc sami bogobojni i pobożni zbrodniarze, prawowierni truciciele, żarliwi świętokradcy i kazirodcy. Czy tak? Ano tak. Jak dziwnie brzmi zestawienie pewnych słów: jego królewska mość łajdaczyła się przez całe życie, brnęła w błocie grzechu, nurzała się jak ten wieprz nie przymierzając w kale rozpusty i wyuzdania, ale — dodaje dla naszego spokoju Monsignor Herscher, osoba kompetentna — była przykładnie pobożna i codzień chodziła na mszę, a hugenotów brała za łeb. Jak to dobrze, że czuwają stróże czystości nietylko wiary, lecz i dobrych obyczajów! Jak dobrze, że wyklinają syllabusami każdego, „który powie“, nie wyklinając nigdy tych, którzy nic nie powiadają, ale za to czynią wszystkie grzechy główne i niegłówne.

Fizjognomika klerykalna

Z portretów papieży, kardynałów, inkwizytorów i nauczycieli kościoła dałyby się ułożyć niezłe dzieje tego świata, który znajdował się pod panowaniem tych ludzi o specyficznej strukturze duchowej i moralnej. Porównajcie rysy twarzy lorda Byrona z obliczem jakuta, albo twarz Galileusza z twarzą ciemnego, zabobonnego Urbana VIII, a przekonacie się, że twarz człowieka, jego spojrzenie, uśmiech, wyraz czoła, to księga otwarta lub zamknięta. Naprzykład Pius IX a Amundsen! Jeden z nich jest nieomylny w sprawach wieczności całej, drugi mieszka na północy, ale jest omylny i chce wiedzieć, co jest na biegunie północnym czy południowym. Pius już wszystko znalazł, już wszystko wie i wszystkich szukających wyklina, ten nie wie o bardzo wielu rzeczach i bada, szuka, myśli... Pius panuje, Amundsen służy. Dla Piusa giną tysiące żołnierzy. Amundsen ginie dla brata-człowieka. Gdy umiera Pius rozwścieczeni obywatele Rzymu chcą zwłoki jego wrzucić do Tybru, gdy ginie Amundsen, cały świat w głębokiem milczeniu obnaża głowę... To wszystko mają ci dwaj ludzie powypisywane na twarzach. Skonfrontujcie naprzykład twarz Sykstusa V z twarzą Sokratesa i pomyślcie, co jeden zrobiłby z drugim, gdyby się byli spotkali. Sokrates byłby życzliwie nauczał Sykstusa, Sykstus byłby kazał Sokratesa spalić na stosie. Przyglądajcie się uważnie twarzom ludzkim.

Patrjotyzm klerykalny

Powiada kler, że bez niego niema ojczyzny, ale gdy ktoś jest dobrym katolikiem, to już jest wszystkiem. Jan Sobieski był dobrym katolikiem, bo na pierwsze wezwanie papieża pośpieszył ratować chrześcijaństwo i Austrję, czyli papieża i Habsburgów. W konsekwencji Habsburgowie zabrali dla siebie część katolickiej Polski, a Grzegorz XVI wyklął Polaków, którzy powstawali przeciwko najeźdźcy. Otóż Sobieski, który tak żywo interesował się światem chrześcijańskim, mniej zainteresowania miał dla swej własnej ojczyzny, bo gdy umierał, nie chciał porządkować spraw swoich, aby ojczyźnie zapewnić spokój i ład, lecz powiedział do biskupa Załuskiego: „Po mnie niech świat ogień spali! Cóż mnie to obchodzi?“. Doradzał biskupowi, aby nie pisał testamentu, bo nie warto. Trzeba dbać tylko o zbawienie duszy własnej, a na wszystko inne machnąć ręką. Ale nasi krzykacze klerykalni o takich rzeczach nie wiedzą, jeśli zaś wiedzą, to się o nich boją myśleć. Za największą u nas cnotę ogłosiło się ciemnotę.

Lector

Kronika

Polska jest bezsporną własnością Watykanu, czyli „Cud nad Wisłą“ w medaljarstwie

Aby nawet przyszli numizmatycy nie mieli żadnej wątpliwości, że Polska jeszcze w pierwszej połowie XX wieku była prowincją Watykanu, a obecnie jest własnością Piusa XI, który ją w r. 1920 ocalił, nasi „kwakrzy“[1]) rzymsko-endeccy kazali na dziesięciolecie drżenia swoich łydek przed bolszewikami wybić w mennicy państwowej medal bronzowy, mający na licowej stronie podobiznę Piusa XI, naszego „najjaśniejszego pana“ zbawcy i władcy, a na odwrotnej-mapę Polski jako jednego z dominjów osoby wyobrażonej na froncie. Na otoku strony pierwszej widnieje napis: „Ojciec św. Pius XI w 1920 r. nie opuścił Warszawy“, (bo chciał się skomuniko-

[1]) Kwakrzy (od ang. „quake“, drżeć), sekta protestancka, założona w Anglji w r. 1646 przez Jerzego Foxa. Przezwano ich „kwakrami“, czyli „drżącymi“, bo mówiąc o bogu, drżą ze strachu i zachwycenia. Sami nazywają się „Towarzystwem przyjaciół ewangielicznych“. Nie uznają oni stanu duchownego i dlatego nie mają żadnych obrządków (gdzie „kapłan“, tam i obrządek). Na zgromadzeniach przemawia każdy, kto się do tego czuje „powołany“. Nie przysięgają, nie służą w wojsku i unikają zbytków i zabaw. Natomiast uprawiają filantropję; położyli oni wielkie zasługi w zniesieniu handlu niewolnikami a w czasie wojny nieśli pomoc głodnym i chorym, narówni z YMCĄ i YWCA. A ponieważ nieśli ją również i polskim dzieciom i biedakom, kler katolicki wystąpił srogo przeciwko nim właśnie w roku „cudu nad Wisłą“.

wać z bolszewikami w sprawie nawiązania z nimi rokowań o konkordat, uw. nasza), a na odwrocie: „W dziesiątą rocznicę cudu nad Wisłą". „W 1883 r. Jan Sobieski, król polski, ocalił pod Wiedniem chrześcijaństwo od najazdu turków". „W 1920 r. naród polski ocalił nad Wisłą, chrześcijaństwo od nawały bolszewickiej" dlaczego ocalił? Tylko dlatego, że taka „świętość" i takie „Palladjum"[2]), jak przyszły Pius XI „nie opuścił Warszawy". To jasne.

Podobiznę medalu podały pisma warszawskie. Sam medal można oglądać w oknie wystawowem Mennicy na Krakowskiem Przedmieściu.

Po mitraljezach pancerniki

Pisaliśmy w swoim czasie o zakupieniu przez papieża partji karabinów maszynowych, aby przy ich pomocy mógł łatwiej wcielać w życie zasady ewangieliczne.

Obecnie prowadzi on rokowania z rządem Mussoliniego o posiadanie własnego portu i dostępu do morza, aby własnemi okrętami rozwozić misjonarzy, odwiedzać swoje kolonje jak Polska i Hiszpanja, a w niedalekiej przyszłości spuścić na morze szereg pancerników i draughtnotów celem stoczenia z Anglją bitwy morskiej o Maltę i Jerozolimę.

Bo Chrystus przecież i to miał powiedzieć, iż nie przynosi pokoju jeno miecz. Wg. zasad probabilizmu[3]) — papież wybrał to ostatnie, a nie nakaz: „miłujcie nieprzyjacioły wasze". I dlatego się zbroi.

Rabunek dzieci

W jednym z zakładów wychowawczych w Kole wychowywały się dzieci więźniów politycznych w liczbie ok. 40-u. Dzieci te od 7 lat wzwyż uczęszczały do miejscowej szkoły powszechnej i jak wszystkie, uczyły się religji. Młodsze zaś spędzały czas pod opieką wychowawczyń.

---

[2]) Palladjum albo palladjon posąg Pallas Athene, greckiej bogini mądrości, opiekunki Troi. Wieść niosła, że dopóki Palladjum będzie stało w murach Troi, miasta tego nikt nie zdobędzie. To też grecy, aby zdobyć Troję, musieli wpierw zrabować „świętość" trojańczyków.

[3]) Probabilizm (od łac. probabilis — prawdopodobny) jest wynalazkiem jezuickim. Głosi on, że wrazie wątpliwości nie jesteśmy moralnie związani z opinją najpewniejszą i najprawdopodobniejszą: można pójść i za zdaniem mniej pewnem i słusznem, byle dogodniejszem dla swobody działania.

Jest to, jak widzimy etyka złodziei i bandytów. To też jezuici Facunde, Tanner i Gobal oświadczają, że synowi wolno się cieszyć z tego, że w stanie nietrzeźwym zabił ojca — jeśli to zabójstwo przyniosło mu piękny spadek. O. Moullet w „Podręczniku moralności" (1834) powiada: „Jeśli kto znajduje przyjemność w utrzymywaniu stosunków z mężatką nie dlatego, że jest mężatką, lecz dlatego że jest ładna — nie popełnia grzechu cudzołóstwa". A Jezuita Escobar powiada, że „nikt nie jest związany obietnicą, jeśli dając ją nie miał zamiaru jej dotrzymać". I t. d. To są właśnie ci etycy, którzy umoralniają młodzież naszą za zgodą państwa. Ohyda!

W dn. 7 sierpnia policja z nakazu starosty kolskiego wywiozła przemocą wszystkie te dzieci do Liskowa i umieściła w klerykalnym sierocińcu ks. Blizińskiego.

Jak wyjaśniono delegacji rodziców w Min. spraw wewnętrznych, porwanie dzieci nastąpiło z tego powodu, że miały być one wychowywane w duchu komunistycznym. Wobec tego rodzice i opiekunowie udali się do Liskowa po odbiór dzieci, lecz ks. Bliziński odprawił ich z niczem. Sierocińca liskowskiego strzeże policja.

Ośmiu biskupów, którzy w imieniu swoich kolegów po infule wydali list przeciwko nauczycielstwu, że nie chce się liczyć z encykliką papieską o wychowaniu, choć, jak oświadcza Prezes Zw. nauczycielstwa R.P. sen. Nowak, jest to nieprawda, wyraziło się, że młodzież nasza „należy naprzód do rodziców, potem do kościoła, a wreszcie do państwa". W praktyce zaś okazuje się, że nie należą one nawet do rodziców — tylko do księży Blizińskich, którym policja tylko pomaga.

Pieniądz a życie nadprzyrodzone

Pisaliśmy niejednokrotnie, że we Francji na skutek rozdziału kościoła od państwa, coraz mniej zgłasza się kandydatów do stanu duchownego, gdyż zawód ten wobec braku finansowego poparcia ze strony kas państwowych i coraz mniejszego zainteresowania się ludzi „życiem nadprzyrodzonem“, staje się z każdym rokiem mniej pewny i korzystny (liczba nieobsadzonych probostw we Francji doszła ostatnio do 12-stu tys.).

To samo zjawisko powtórzyło się obecnie również i we Włoszech. I tam, nie bacząc na bliskość samego papieża, seminarja zaczynają pustoszeć. A powód? ten sam, co i we Francji: niepewność jutra. Biadał niedawno na ten temat nawet sam „Kurjer Warszawski“.

W żonę w Polsce nie wolno wierzyć tak, jak w sakrament

Mieszkaniec Łodzi, Józef Pigoń, został sądownie skazany na dwa tygodnie aresztu za powiedzenie wobec sąsiadek (upewniających go, że potomek, którego się spodziewał nie jest jego dziełem), iż to nieprawda, bo „wierzę w żonę swoją tak, jak w święty sakrament“.

Przysądzone Pigoniowi za to „bluźnierstwo“ dwa tygodnie aresztu Sąd Apelacyjny zatwierdził.

I pomyśleć: czem się te biedne sądy polskie muszą zajmować w XX wieku! Nawet stopniem wiary lub niewiary ludzkiej w ten czy inny dogmat wyznaniowy, choć sądy te nie skazują nikogo na więzienie za to, czy ktoś wierzy lub nie wierzy w obrót ziemi dookoła słońca i własnej osi. Prof.

Baudouin de Courtenay miał słuszność, mówiąc, że cały świat robi wrażenie wielkiego domu obłąkanych. Bo i czemużby nie? gdy obłąkańcze idee znajdują poparcie nawet w wyrokach sądowych.

A tyle się przy tem wszystkiem mówi o oświacie, kulturze i dążeniu do prawdy i sprawiedliwości.

Krucjata modlitw przeciwko trzęsieniu ziemi

Z powodu wzmożonej działalności Wezuwjusza, okolice Neapolu zostały dotknięte klęską trzęsienia ziemi, przyczem przeszło 2300 osób zginęło w płomieniach lub pod gruzami walących się domów i kościołów.

Aby powstrzymać te „bezbożne“, „rewolucyjne“ prześladowania katolików przez ogień podziemny i to tuż pod bokiem Watykanu, papież zarządził modły ubłagalne.

Rozwiązanie sejmu

Pierwszy pomajowy sejm niesłychanie besztany prawie przez 3 lata, został rozwiązany zarządzeniem Prezydenta Rzplitej dn. 30 sierpnia r. b. Nowe wybory wyznaczono na dzień 16 listopada r. b. (do senatu na 23. XI).

Dla sprawy wolności sumienia i ukrócenia samowoli kleru nic on nie zrobił. Chciejmy wierzyć, że nie mógł — jako skazywany stale na milczenie.

Bezczelni

Kler rzymski domaga się od rządu coraz nowych przywilejów i podkreśla swoje opozycyjne stanowisko. W takim też tonie przedstawiła prasa katolicka uroczystości dożynkow Spale. Skoro więc zajęła do nich stanowisko negatywne, powinna się starać o to, aby uroczystości te wypadły jak najgorzej i nagromadziły najwięcej masonów, heretyków, ateuszów i t. p. Toż to byłaby radość w okopach Ś-tej Trójcy! Nie, kler śpiewa inaczej: „choć mi się nie podoba, nie zezwolę na to, aby ktokolwiek bez mego zezwolenia wziął w uroczystościach udział“. Oto zgłosili się do Spały polscy emigranci z Ameryki wyznania narodowego z życzeniem wzięcia udziału w dożynkach i zostali przyjęci. Cóż robi kler watykański? Podnosi wrzask i doprowadza do tego, że kancelarja cywilna Pana Prezydenta zaproszenie to odwołała.

Oszczerstwa biskupie i odpowiedź na nie

Wspomnieliśmy w poprzednim numerze „Wolnomyśliciela Polskiego“ o liście pasterskim 8 arcy i nie arcy-biskupów watykańskich, wymierzonym w Związek nauczycielstwa R. P. w tym celu, aby go rozbić i przez to rozbicie wzmoc-

nić kadry klerykalnego Stowarzyszenia N. S. P. — słuchającego ślepo dyrektyw biskupiego sowietu w Polsce. Jako punkt wyjścia do swoich duszowładczych uroszczeń i rozbijackich tendencyj, panowie ci wzięli zgłoszony, lecz nie uchwalony przez Zjazd wniosek jednego z nauczycieli o szkole świeckiej.

Na tę ordynarną oszczerczą napaść na polskie nauczycielstwo odpowiedział listem otwartym datowanym z Krynicy, prezes Związku, b. senator Stanisław Nowak, nazywając napastników „najprzewielebniejszymi i najdostojniejszymi arcypasterzami i pasterzami", którym wytyka niesumienność i świadome przeinaczanie faktów, aby tylko ci najprzewielebniejsi i najdostojniejsi mogli dopiąć swego: zniszczyć organizację, która piętnuje na ogólnokrajowych i międzynarodowych zjazdach nauczycielskich agresywne poczynania zachłannego rzymskiego kleru, zwalczającego niewygodnych oświatowców, podrywającego autorytet szkoły i nauczycieli i podburzającego poszczególnych obywateli do wojny domowej w myśl zasady: „dziel i panuj".[1]) Odezwa biskupia bowiem wręcz nawołuje ciemnych, bo po katolicku wychowanych, rodziców do denuncjowania i zwalczania niewygodnych dla kleru nauczycieli. Jest to niecna wichrzycielska robota, którą senator Nowak widzi i wytyka.

Ale mimo to nazywa tych kłamców, demagogów, oszczerców i probabilistów „najprzewielebniejszymi i najdostojniejszymi". A cóż za serwilizm, panie senatorze?.. Człowiek—którego przyłapano na publicznem świadomem kłamstwie i oszustwie, nie może być według naszych pojęć moralnych ani najdostojniejszym ani najprzewielebniejszym. To zwyczajny oszust, którego wyrzuca się za drzwi, a nie prawi mu służalczych i grzecznościowych duserów. Właśnie dlatego, że ludzie na takich stanowiskach jak sen. Nowak nie mają odwagi, pomimo swoich 70 lat życia (a może właśnie dlatego?) piętnować dość silnie i to na każdym kroku tego rodzaju metod walki politycznej, jaką przejawia kler rzymski— ten ostatni jest tak zuchwały i napastliwy. To nasza źle pojęta uległość i ustępliwość wychowuje tego rodzaju typy, korzące się tylko przed brutalną siłą, a drwiące sobie z kulturalnych środków walki.

Czy sen. Nowak sądzi, że przez swoją grzecznościową tytulaturę uchroni tysiące kolegów-związkowców od zatargów z klerem po wsiach i miastach, i mniema, że ci watykańscy brutale złagodnieją przez to i opuszczą coś ze swych postulatów, uchwalonych przez sowiet biskupi, a aprobowanych przez papieża w kierunku opanowania oświaty w Polsce? Nie drogi panie! to złudzenie!

Sen. Nowak „dziwi się" w pewnem miejscu swego listu otwartego, jak tacy „najprzewielebniejsi i najczcigodniejsi" mogą tak kłamać w biały dzień? Ale to tylko dowodzi, że

---

[1]) Divide et impera.

nie zna ich jeszcze. A wódz nie może nie znać swego przeciwnika. Kler zaś to największy wróg oświaty i nauczyciela pod każdą szerokością i długością geograficzną.

Sen. Nowak swoim listem otwartym odparł tylko oszczerstwa katolickich infułatów, wymierzone w Związek P. N. S. P. Ale z listu jego nie widać, aby jako Prezes wspomnianego Związku wyciągnął ze swojej odezwy jakiekolwiek konsekwencje na przyszłość.

Miejmy nadzieję, że wyciągną je inni członkowie Związku. A te mogą nakazywać tylko jedno: zwarty nieustępliwy front antyklerykalny w obronie przyszłości naszego szkolnictwa i oświaty w Polsce.

Precz z brudnemi łapami od oświaty naszej! — Choćby te łapy podobało się komuś nazywać „najprzewielebniejszemi i najdostojniejszemi“!

Właśnie dlatego — precz z niemi!

Bezwstydni!

Jak już wzmiankowaliśmy w swoim czasie, kler katolicki wniósł do sądów polskich z górą 700 spraw o „zwrot“ cerkwi prawosławnych na tej podstawie, że cerkwie te należały kiedyś do unitów.

Unici tem się głównie różnią od nieunitów, czyli prawosławnych, że unici uznają papieża, a prawosławni — nie.

A ten, kto raz uznał papieża—staje się momentalnie jego osobistym niewolnikiem. I nietylko on sam—ale nawet i jego rodzina. To samo dotyczy również i jego własności kościelnej, zborowej, czy cerkiewnej.

Już sama idea kleru katolickiego dokonania legalnej grabieży na prawosławnych — jest zuchwała i bezczelna.

Szczytem atoli bezczelności należy nazwać inną ideę tegoż kleru, który wpadł na myśl zwrócenia się do sądów, aby go zwolniły od wpłacenia należnych opłat za prowadzenie spraw z tytułu ubóstwa...

Cud w Jaszunach

Pan Sołtan, właściciel maj. Jaszuny pod Wilnem miał niemało zmartwienia z rozsprzedażą parceli zaprojektowanego przez siebie miasta-ogrodu. Cały kłopot polegał na tem, że nikt nie chciał kupować za drogie pieniądze kolonji w chimerycznej osadzie, istniejącej dopiero w pomysłowej wyobraźni pana Sołtana, a przedstawiającej się narazie w formie wydmy piasku, porośniętej sośniakiem. Malownicze wille i pałacyki, pensjonaty i hotele były dopiero w sferze projektów.

I oto nagle przychodzi biednemu p. Sołtanowi pomoc nie bylejaka, bo aż od... matki boskiej.

Utartym zwyczajem, który ma już swoje tradycje, matka boska i tym razem obrała sobie za powiernice dwie wiejskie

dziewczynki, zbierające grzyby w lesie. W pewnej chwili ujrzały one pośród drzew płomień, zupełnie tak samo, jak Mojżesz krzak ognisty w puszczy. Jedna z dziewczynek rzuciła w stronę ognia grzybkiem, druga rózeczką i oto z płomienia wyłoniła się postać matki boskiej z dzieciątkiem Jezus na ręku, ostrzegając dziewczęta, że ogień ten jest święty i profanować go nie wolno.

Cud stał się głośny. Jedna z dziewczynek miała później jeszcze kilkakrotnie na tem miejscu „objawienia“ i matka boska zażądała za jej pośrednictwem, aby wybudowano jej kościół (naturalnie). Składki na kościół podobno już wpływają, tłumy ludzi zjeżdża do Jaszun oglądać sosnę, na której wisi różaniec. Przyjeżdża jakoby również sam arcybiskup z Wilna. Ruch niesłychany, jak na odpuście. Handlarze na miejscu pootwierali stragany i sprzedają z powodzeniem kiełbasę, wódkę i medaliki. Wkrótce zapewne stanie kościół ku chwale boskiej i na pożytek miejscowego kleru. Koło kościoła zostanie wzniesiona karczma i plebanja.

Jak widzimy, miasto-ogród p. Sołtana przybiera kształty realne, a ciemne owieczki płacą, wierzą i dają się oszukiwać.

Nicejskie czy przenicowane wyznanie wiary, to wszystko jedno

„Pielgrzym Polski“ przedrukował w majowym zeszycie z „Myśli Niepodległej“ z r. 1913 (Nr. 236) t. zw. „Wierzę“ w autentycznym odpisie, stwierdzonym przez 15-u świadków, jak je odmawia wzgl. odmania lud nasz w dzisiejszem woj. nowogródzkiem: „Jeże boga ojca stworzyciemia jebia ziemia, Jezusa Chrystusa siemia jego innanego, pana naszego, który się li począł ducha świętego, narodził się z Marji dziewicy, umacza pod polskim Kiłatała krzyżowy innech bożego dniata poczego ciego dnia zmartwy stanie, jede do niebiosieł, siedzi na prawicy boga ojca stworzyciemie, stamtąd przyjdzie umarłych duszy. Święty kościół, bożego dnia zakazania ja nas z pan boże, który amen“.

Dziś pewnie jest trochę lepiej, lecz to postaci rzeczy nie zmienia. Skutek jest jeden: czy odklepujący swoją mechaniczną „służbę bożą“ chłopak wiejski rozumie co mówi, czy też nie rozumie. Zwłaszcza, że słucha on od wieków łacińskiej mszy, której także nie rozumie. A tkwi nadal w magji i czarownictwie. On wie tylko tyle ze swoich powinności religijnych, że musi to odklepać, tak, jak polski inteligent wie, że musi odstać swoje półgodziny w każdą niedzielę na sumie, aby uczynić zadość narzuconemu mu w dzieciństwie przez dom szkołę i kościół nałogowi liturgicznemu.

Obaj wiedzą, że na „ewangelję“ trzeba wstać (jeżeli się siedzi, albo klęczy), a na „podniesienie“ trzeba uklęknąć lub paść bałwochwalczo krzyżem z wielkim jękiem, (jeżeli

się stoi, albo siedzi) bo „chwila“ ma być „dziwnie osobliwą“, której rzekomą nadzmysłową, mistyczną i magiczną niesamowitość, podnoszą czysto zmysłowe (bo inaczej być nie może) efekty teatralne: dzwonki ministrantów, służących do mszy, kobiece „och“ i „ach“ i organowe udawanie bicia w kotły lub w bębny na tympanum (piszczałce o niskiem brzmieniu) a nie „cud przeistoczenia“, który jest tylko księżym wymysłem, przyjmowanym w dobrej wierze jak wogóle wszystko. Poza tem każde nabożeństwo kościelne jest to jak słusznie zauważył Hulka Laskowski — „straszliwą nudą rzeczy niezrozumiałych (a więc zbędnych), od której wszyscy rozsądniejsi „paszportowi wyznawcy“ kościoła stronią całemi latami“.

I to jest właśnie ta „religja“, której „uczą“ w szkole (tak, jakby uczucia religijnego można było „nauczyć“) i której tak zawzięcie bronią. Bo coby potem było z moralnością — chłopa i robotnika? A nie wiedzą, że „taka religja“, to tylko sparodjowany ateizm, czyli z ich stanowiska „żadna religja“. A moralność? ona się wytwarza sama poza kościołem i wszelkiem wyznaniem wiary w łonie grup społecznych. Na wytworzone w poszczególnych grupach społecznych zasady etyczne religje, a raczej ich kapłani, naklejają swoją wyznaniową etykietę i powiadają, że to ich wynalazek. Zasady — to teorja, z którą praktyka życiowa zazwyczaj się nie liczy. Ale o tem obszerniej kiedyindziej.*)

Nienawiść endecji do żydów jest silniejsza, niż jej miłość do papieża

Endecko-katolicki „Rozwój“ nazwał „niesłychanym skandalem, wołającym o pomstę do nieba“, czyli do samego boga, że Pius XI na wniosek swego nuncjusza nadał order swego imienia bankierowi filadelfijskiemu, żydowi Greenfeldowi. Pismo to stwierdza, że żydowin ów sypnął wprawdzie i to dość hojnie złotem na instytucje katolickie w Ameryce, ale to jeszcze nie powód, aby zaraz dekorować papie-

*) W tymże n-rze „Myśli niepodległej“ znaleźliśmy zapiskę prof. Marjana Wawrzenieckiego o istniejących w Polsce zwyczajach oprowadzania zwierząt domowych dookoła kościołów, (magja i ofiara) w której nadmienia, że przygotowuje pracę p. t. „Przeżytki wiar dawnych“. O ile nam wiadomo ta praca dotąd nie wyszła z druku. Czyżby nie warto było pomyśleć wreszcie o jej wydaniu? Prof. Wawrzeniecki, nawiązując do zwyczajów ludu włoskiego, oprowadzającego do dziś inwentarz domowy dookoła różnych kaplic i kościołów, przypomina, że w drugiej połowie ub. stulecia gospodarze wiejscy przynosili na Jasną Górę pierworodne cielęta na plecach i obchodzili z niemi ołtarz na kolanach. O ile wiemy, dziś to się już nie zdarza, ale to nie znaczy, aby lud nasz wyzbył się wszystkich „przeżytków wiar dawnych“, które tkwią do dziś w jego pojęciach i obrzędowości. Właśnie praca prof. Wawrzenieckiego mogłaby nam powiedzieć, które z tych przeżytków są jeszcze dziś w użyciu aktualne.

Red.

skim orderem zwykłego żyda. „Pomścij więc boże papieża“, woła „Rozwój“.

Ale ten niedorozwinięty „Rozwój“ zapomina, że papiestwo nie gardziło nigdy mamoną bez względu na źródło, z jakiego pochodziła. A jeżeli księża w Ameryce głoszą, że „Pan Jezus lubi gotówkę“, pomimo, że jako „czysty bóg“ nie ma on żadnych potrzeb życiowych, bo jest przecież i nieśmiertelny i wszechmocny, to dlaczego ma jej nie lubić jego namiestnik na ziemi? utrzymujący i kosztowny dwór i pasiastą armję, wprawdzie nieliczną, ale bardzo mężną,[1]) to też nic dziwnego, że papież gra nawet na giełdzie — o czem Chrystusowi nawet się nie śniło, i ma szalone wydatki reprezentacyjne i propagandowe, których przecież Chrystus nigdy nie miał.

A co do „żyda“, to przecież Chrystus też był żydem i wcale się tego nie wypierał. A bóg ojciec chrześcijaństwa, czyż nie jest dalszym ciągiem boga Abrahama, Izaaka i Jakóba?

Jak zaś papieżowi chodzi o każdy grosz, niech posłuży za dowód następująca zapiska:

Papież jako powód w sprawie o spadek

Pewien rolnik węgierski zmarły w roku 1907, zapisał papieżowi 1000 koron z warunkiem, że legat ten zostanie spadkobiercy wypłacony w miesiąc po śmierci jego żony. Spadkobiercy generalni zmarłego rolnika gotowi byli wypłacić 100 koron papieżowi ale w walucie zdeprecjonowanej, co byłoby się równało ośmiu halerzom. Sprawa oparła się o sąd okręgowy w Kecskemet i papieżowi przyznano 70%-ową waloryzację zapisanej mu sumy. Wyrok sądowy zaczyna się od słów: „Stefan A. Hanauer, biskup Vacu, jako przedstawiciel interesów Jego Świętobliwości papieża, jako powód...“ Sprawa ta jest dlatego interesująca, że toczy się między prostymi chłopami a udzielnym monarchą przed sądem laickim i to o sumę kilkuset franków, która tylko dla jednej ze stron przedstawia jaką taką wartość.

Ew. Pol.

„A jednak się porusza“

Gdy Galileuszowi zgnębionemu długiem więzieniem Inkwizycji kazali papiescy nieomylnicy odprzysiąc się herezji o obrocie ziemi, wielki uczony włoski, uczynił to, ale spoj-

[1]) Właśnie co do owej armji papieskiej „Pielgrzym Polski“ (№ 6) oblicza, że na 565 stałych mieszkańców Państwa Watykanu — 220 służy pod bronią, co stanowi prawie 40% ogółu mieszkańców i stąd wyciąga wniosek, że Watykan jest najbardziej militarnym państwem na świecie, bo nawet militarne Niemcy miały pod bronią w czasie wojny zaledwie 12% ogółu swoich mieszkańców.

rzawszy w niebo i mając przed oczyma wyniki swoich badań nad wahadłem, które obrót ziemi potwierdzały oraz to, co widział przez skonstruowaną przez siebie lunetę, śmiało odrzekł: „A jednak się porusza“!

Te słowa Galileusza przychodzą nam na pamięć, ilekroć patrzymy na okładkę wydawanego przez franciszkanów w Niepokalanowie pod Sochaczewem „Rycerza niepokalanej“. Na okładce tej pod wizerunkiem — niewątpliwie autentycznym — niepokalonej dziewicy „lat 15-tu“, widnieje napis: „Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie“.

Skoro zniszczyła i to sama, to chyba już ich niszczyć więcej nie potrzeba. Z treści jednak tego „niepokalanego“ pod względem rozumowym „Rycerza“ wynika, że walczy on w dalszym ciągu z różnemi herezjami i wciąż jeszcze narzeka, że istnieją. Więc jakżeż ostatecznie jest?

Na treść tego klerykalnego szpargału[1]) rozchodzącego się w wielkich ilościach, bo taniego (cena 15 gr.) i głupiego, jak tylko mogą być głupi ludzie, którym się zdaje, że przesłane do Niepokalanowa 50 gr. czy 50 zł. jako wynagrodzenie dla matki boskiej za „wysłuchanie prośby“ lub „spełnienie życzeń“, dochodzi do rąk adresatki — zwróciliśmy w swoim czasie uwagę. Przeglądając tę duszozbawczą franciszkańską literaturę dewocyjną, mimowoli przychodzą na myśl słowa Art. Górskiego, który słusznie obawiał się, że powojenny zalew Polski przez tłumy próżniaczych mnichów obniży jej kulturę. Ale „list“ w obronie religji w szkołach umiał napisać. Przedrukował go nawet w swoich „Glossach“, wydanych ostatnio.

Administrując pieniędzmi niepokalanej, oo. franciszkanie nietylko pogłębiają średniowieczną ciemnotę mas polskich w postaci miesięcznika, ale nadto przystąpili do wzniesienia szkoły z internatem, do której poszukują „profesorów“. Warunek: aby kandydaci „nie byli niczem ze światem związani“. Zwłaszcza ze światem dzisiejszej nauki. Dopiero wtedy będziemy mieli w Niepokalanowie prawdziwą „naukę“ i prawdziwe „wychowanie chrześcijańskie“, o jakich marzy Pius XI w swojej encyklice.

Z żałobnej karty

Otrzymaliśmy wiadomość, że w d. 7 września r. b. zmarł w Zakopanem, przeżywszy lat 28, Feliks Młynarski, syn Emila Młynarskiego, b. Dyrektora Opery Warszawskiej.

Zmarły był z przekonań wolnomyślicielem. Drukowaliśmy niedawno jego artykuł o dogmatyce katolickiej. Przed-

---

[1]) Wychodzą ich w Polsce całe dziesiątki. Różne „Kwiaty“, „Róże“, „Bukiety“ a co jeden — to gorzej... „nie pachnie“.

tem zamieścił on w „Wiadomościach literackich“ list o mitraljezach papieskich, który na łamach tego pisma wywołał polemikę. Daliśmy o tym liście wzmiankę w N. 1 „W.P.“ z r.b.

Z jego śmiercią ubył z szeregów naszych b. dobrze zapowiadający się szermierz o tryumf Wolnej Myśli w Polsce.

Cześć jego pamięci!

Z prasy

Fałszowanie dziejów

(Rola księdza I. Skorupki)

Do różnych legend niezgodnych z historją, np. roli św. Stanisława, „obrony Częstochowy“ Kordeckiego, który ją wydał Szwedom, jak się to pokazało na podstawie pracy szwedzkiego historyka Westrina i innych, przybywa nowe fałszerstwo o niesłychanej roli, jaką odegrał w obronie Warszawy ksiądz Ignacy Skorupka. Był to człowiek, który jak każdy, kto ginie za Polskę, zasługuje na szacunek, ale nie zasługują nań ci, którzy fałszują jego rolę w bitwie, przeciw czemu już nieżyjący ksiądz nie może zaprotestować. Pisze o tem *„Gazeta Polska“* warszawska, w nrze 230 z piątku 22 sierpnia 1930 w artykule naczelnym „Zamęt Rocznicowy“:

A teraz — rola ks. Skorupki. Tutaj niepoczytalna akcja prasy endeckiej jest może najbardziej przykra. Bo jeżeli śmierci człowieka nadaje się znaczenie symbolu, który rzekomo miał wywołać przełom w nastrojach mas żołnierskich, to elementarnym już obowiązkiem jest zaznajomić się przynajmniej z warunkami, w jakich ta śmierć nastąpiła. Otóż historycznie zostało wyjaśnione, że ks. Ignacy Skorupka, kapelan bataljonu 236 pułku ochotniczego, zginął 14 sierpnia rano pod Ossowem, przez nikogo z żołnierzy nie zauważony i pozostawiony po rozproszeniu bataljonu na przedpolu. Po znalezieniu zwłok trzeba było przeprowadzić dochodzenie, by się dowiedzieć nazwisko poległego. Tymczasem gen. Michaelis pisze, że ks. Skorupka ginie 15 sierpnia, w ataku, który „uratował sytuację“ i przydaje mu za towarzysa śmierci por. Pogonowskiego, poległego tego samego dnia, ale pod Wólką Radzymińską, na odcinku, innej zupełnie dywizji. P. Dołęga-Mostowicz w „A. B. C.“ uśmierca ks. Skorupkę pod Aleksandrówkiem, a w prasie prowincjonalnej endeckiej nie brak wzmianek, że dzielny kapłan zginął pod Radzyminem. Naszem zdaniem jest w tem wszystkiem szczyt ignorancji i bezceremonjalności, odsłaniający zupełny brak jakiejkolwiek szczerej czci dla mężnego kapelana, który zginął śmiercią żołnierską.

Oto dowody najbardziej jaskrawe, chaosu i nieuctwa, jakie panuje w szeregach ludzi, którzy nie umieją się zdobyć na zgodę i jednolitość nawet w oszczerstwie i fałszu. Gdybyż chociaż porozumieli się, ustalili wspólną linję postępowania, możeby mniej kompromitowali siebie w kraju, a nas wszystkich — zagranicą. No i zasługiwaliby na to, by z nimi prowadzić spór rzeczowy, spokojny, z korzyścią dla wiedzy. A tak — wystarczy zestawić z sobą kilka absurdów, wykluczających się wzajem czasami jednego dnia i w jednem piśmie, by stracić wszelką ochotę do zajmowania się poważnie czemś, co samo krzyczy, że jest fałszywe.

Może tych kilka zestawień otworzy oczy ludziom wierzącym jeszcze w uczciwe przedstawianie historji naszej wojny przez prasę endecką, i pozwoli im zrozumieć, że poza fałszem, często dziecięco naiwnym, nic w niej nie znajdą.

Chrześcijańska moralność w najbardziej katolickiej dzielnicy

Wychodzący w Lesznie Wielkopolskiem wolnomyślny, antyreligijny i antykatolicki tygodnik „*Kurjer Powszechny*“ stwierdza w nrze 32 z dnia 10. VIII, że „chłop wielkopolski, chociaż czasem spowiada się codziennie i chodzi do kościoła, nigdy podróżnego do domu swego nie przyjmie, a głodnego nietylko nie nakarmi, lecz jeszcze psami wyszczuje“.

Bywa jednak i znacznie gorzej. Chłop ten potrafi nawet wpakować widły od gnoju w piersi zgłodniałemu bezrobotnemu za parę zerwanych owoców z przydrożnego drzewa i uciec z czystem sumieniem, pozostawiwszy brudne widły w płucach ofiary. Czytamy o tem w artykule p. t. „Potworna zbrodnia“.

Nic tedy dziwnego, że pismo tego pokroju w dzielnicy „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, objaśniające dogmaty katolickie z wynikami naukowemi i religjoznawczemi w ręku w sposób przystępny dla chłopa i robotnika (artykuliki Andrzeja Przyłbickiego) — jest prześladowane, oczerniane, gnębione konfiskatami i ciągane po sądach.

Trzyma się jednak dzielnie i to już rok ósmy.

Zdemaskowany moralizator

„*Polska Wolność*“ drukuje w szeregu numerów korespondencję p. Marji Chroszczyńskiej, z którą endecki moralizator z „Kurjera Warszawskiego“, p. Adam Grzymała-Siedlecki żył przez szereg lat, jak z żoną, był przez nią utrzymywany, pożyczał i wyłudzał od niej pieniądze, a potem wszystkiego się zaparł i zrobił z niej obłąkaną. Sprawa ma znaleźć epilog w Sądzie Okręgowym.

Katolicy hiszpańscy szlachtują 358 byków na cześć matki boskiej

„*Gazeta Warszawska*“ donosi pod dniem 19.VIII:

Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny jest w Hiszpanji nietylko jedną z największych uroczystości kościelnych, ale także wielkiem świętem ludowem, podczas którego odbywają się wszędzie nieodzowne w takich razach walki byków.

Otóż w roku bieżącym odniesiono pod tym wzdlędem rekord, jak bowiem donoszą dzienniki madryckie, w dniu powyższym legło zabitych przez matadorów na wszystkich arenach Hiszpanji 358 byków!

Tak „świętują“ kraje, wychowane przez kler rzymski, rozporządzające, według słów Piusa XI, „skarbami wycho-

wawczemi nieskończonej wartości". Kraje te, jak były dzikie, tak dzikiemi pozostaną i będą nadal rozstrzeliwały Ferrerów, idących do nich ze światłem i cywilizacją europejską. Dlatego też kler w Polsce tak się pieni, że nasi polscy Ferrerzy: wolnomyślne i postępowe nauczycielstwo, uchwalają postulaty, bijące ten kler po łapach, wyciągniętych drapieżnie po dusze i umysły polskiej młodzieży, aby je zniepRawić.

Radości i zmartwienia polskich watykańczyków

„*Gazeta Kościelna*" (Nr. 31-32) cieszy się, że kościoły protestanckie w Stanach Zjednoczonych pustoszeją, a katolickie są pełne, a martwi się, że z każdym rokiem wzrasta w Polsce liczba żydów nauczycieli, że nawet sodaliski przystępują do komunji w zbyt wyciętych sukniach pod szyją i że na formularzach świadectw z ukończenia szkół dokształcających „religja" figuruje na piątem miejscu. Jest to zdaniem G. K. oczywista zniewaga tak „ważnego" przedmiotu, jak „religja". Bo jak dotąd panowie ci wypychali zawsze siebie i swój „przedmiot" na czoło wszystkich spraw publicznych, choć „przedmiot" ten nie jest wart nawet tego, aby stać na miejscu ostatniem.

Taż „Gazeta kościelna" wyraża się w Nrze 33 „z głębokiem oburzeniem" o „Wolnomyślicielu Polskim" i o Boy'u, że „pod flagą antyklerykalizmu" walczą z bogiem, pisanym przez małe „b" (czego nawet A. Niemojewski nie robił), z papieżem i biskupami, których określamy „ci panowie" (co za obelga!), godzą w religję, chcąc ją usunąć ze szkół i w moralność chrześcijańską, atakując celibat. Boy jest oczywiście „deprawatorem", gdyż napisał szereg artykułów za rozwodami i niekaralnością spędzania płodów, co wyraźnie godzi w kieszeń księżą. A to jest straszne! „Gazeta" jednak źle informuje swoich czytelników, mówiąc, że „Wolnomyśliciel Polski" szturmuje katolicyzm z najsłabszej, bo ludzkiej strony, a „nie tyka metafizyki i dogmatów katolickich", że „chwyta się pozorów, węszy wszędzie dwuznaczne sytuacje, doszukuje się dwulicowości tam, gdzie jest miejsce tylko na prawdę (?) i szczerość (?), walczy nie w otwartem polu, ale szarpie z boku, nie śmie zajść drogi" polityce kleru „od frontu, od czoła, lecz woli nękać tyły i flanki". „Rozprawić się z nim (antyklerykalizmem) na rękę niepodobna — biada verus catholicus[1]) z „Gazety kościelnej" — a tembardziej zetrzeć (aż tak?) w decydującej bitwie: można go conajwyżej rozproszyć, sprawić rozsypkę w jego szeregach, wytracić pojedyńczych, najzuchwalszych jego harcowników. Odetchnąć, dopóki ich nie zastąpią inni".

Mamy więc w tych wynurzeniach chrześcijańskich plan akcji „anty-antyklerykalnej", ale i jednoczesne stwierdzenie że nawet osiągnięte tą drogą przez kler zwycięstwo będzie tylko bardzo chwilowe: wytraconych szermierzy Wolnej

Myśli wnet zastąpią inni. Jest to przewidywanie zupełnie słuszne. Porównawszy moralność Boya-Żeleńskiego do „rogóżki pod drzwiami“, a moralność kleru do „dywanu na ścianie“, autor widzi, jako jedyny powód naszego antyklerykalizmu“ w tem, że „nie znosimy ascezy i wszelkich umartwień“, jak celibatarjusze papiescy.

Marjawickie „*Królestwo Boże na ziemi*“ (Nr. 29), powołując się na depeszę z Watykanu, zamieszczoną w katolicko-korfantowskiej „Polonji“, donoszącej, że w czasie ostatniego „roku jubileuszowego“, liczącego 18 miesięcy, przybyło do Rzymu tylko 130.000 pielgrzymów, widzi w tem oczywisty „zmierzch papiestwa“. Z Włoch miało przybyć 78 tys, a z reszty świata 52 tys. W tem z Europy 44 tys. Jest to istotnie niewiele. Nic tedy dziwnego, że papież obecny tak się skarży na wzrost niewiary i dlatego chce zagarnąć w swoje ręce wychowanie „całego świata“, aby następny rok jubileuszowy mógł być liczniejszy i... intratniejszy, Bo po ostatnim—papież nawet nie ma za co wyjechać na urlop.

Zeszłoroczna „Powszechna Wystawa Krajowa“ ściągnęła do Poznania w ciągu czterech miesięcy przeszło 5 miljonów ludzi, co tylko dowodzi, że nawet katolików więcej już dziś obchodzą rzeczy „tego świata“—aniżeli „tamtego“. Nawet oni mają już dość nadprzyrodzonej złudy, wiejącej z każdego kościoła.

Ksiądz nawrócony przez bezbożników

„Gazeta Kościelna“ łamie dalej ręce, że bolszewicy „zlikwidowali kościół katolicki na Ukrainie“ i że jeden z księży djecezjalnych, niejaki

●

„Eugenjusz Perkowicz stał się apostatą, wyparł się kościoła i wiary. Był on wikarym w Płoskirowie i w roku 1928 po ogłoszonej przez niego deklaracji, że zrywa z kościołem i staje otwarcie po stronie bezbożników rozpoczął nową, haniebną służbę. Z głosiciela słowa bożego stał się szerzycielem ateizmu. Objeżdża pod strażą agentów G. P. U. wszystkie parafje polskie na Podolu, a także na Kijowszczyźnie, przemawia przeciw Bogu, bluźni Chrystusowi i Matce Najśw., pociągając za sobą chwiejnych w wierze do zupełnego oderwania ich od kościoła, oświadcza on: „Przez 25 lat byłem kapłanem, oszukiwałem ludzi, mówiąc o Bogu, a teraz przyszedłem do przekonania, że żadnego Boga niema, Chrystusa nie było i t. d.“ — same bluźnierstwa.

Słuchaczy bywa zwykle dużo — tak katolików, jak prawosławnych, a nawet żydów, bo milicja spędza ludność przymusowo na takie „odczyty“.

Rozumie się, słuchacze, chociażby nawet pragnęli dać odpowiedź prelegentowi-apostacie, nie mogą tego uczynić, gdyż obok niego stoją agenci z wyciągniętemi (?) rewolwerami i przeciwników mówcy piętnuje się jako kontrrewolucjonistów i aresztuje“.

---

[1]) Prawdziwy katolik. Red.

Gdy i my słuchamy waszych kazań, o panowie jeszcze w Polsce niezlikwidowani, pragnęlibyśmy również odpowiedzieć wam na to lub owo i podyskutować z wami o niejednym pewniku, narzucanym słuchaczom w sposób apodyktyczny i bezapelacyjny. Jednak obowiązujące w waszym kościele prawo ambony uniemożliwia tę dyskusję. Skoro więc stoicie na straży tych praw w krajach, które darzą was wyjątkowemi przywilejami, jak np. w Polsce, nie sarkajcie na to, że w innych krajach ludzie bronią tych samych praw dla przemówień przeciwnym waszym poglądom i interesom.

A „apostata" Perkowicz, jeżeli i tylko szczerze uświadomił to sobie, że przez 25 lat oszukiwał ludzi, twierdząc, że bóg istnieje, godzien jest większego szacunku, niż wielu z was, którzy pomimo dojścia do tych samych wyników myślowych, tkwią nadal w intrantnej obłudzie i oszukuje naiwnych.

I jeszcze jedno. Wszystkie wasze katechizmy i dogmatyki, głoszą że wiara jest „darem nadprzyrodzonym" i że to, co'nadprzyrodzone, jest niewzruszone. A tu naraz powiadacie, że wiarą można „zachwiać" pierwszem szczerem oświadczeniem, że boga niema?...

Mamy wrażenie, że jest tu coś nie w porządku.

O ruchu wolnomyślicielskim u sąsiadów

„*Sodalis Marianus*" (Nr. 7-8) martwi się, że w b. arcykatolickiej Austrji propaganda wolnomyślicielska przybiera coraz „gwałtowniejsze rozmiary i coraz zjadliwsze formy". Ostatni list pasterski kardynała wiedeńskiego, przeciwko ograniczaniu potomstwa, spotkał się z publicznemi odpowiedziami rozplakatowanemi po mieście. Na jednym z kościołów wiedeńskich wywieszono „podstępnie" czerwony sztandar, a w Insbruku przed kościołem św. Jakóba znaleziono podartą biblję i czerwony napis: „Religja, to opjum". Trzeba dodać: „dla ludu", jakto powiedział K. Marks.

Nie lepiej jest w Czechosłowacji. Bo i tam „akcja wroga katolicyzmowi (chcą, aby ich jeszcze kochano, p. n.) występuje coraz śmielej i coraz perfidniej (wiarołomniej) na terenie szkolnictwa". Praski arcybiskup stwierdza w liście pasterskim, że około 10 tysięcy czeskich nauczycieli przyznaje się otwarcie do ateizmu i czynnie propaguje antyreligijne idee. Katolickie szkoły na Słowaczczyźnie rząd upaństwawia, aby je usunąć z pod wpływu kościoła (Czechosłowacja konkordatu nie zawarła i nigdy go już nie zawrze, bo katolicyzm w samych Czechach właściwie dogorywa p. n.). Wobec czego kler rzymski, którego wierni stopnieli od czasu wojny więcej, niż o połowę, zarządził po szkołach „krucjatę modlitw" na intencję utrzymania w Czechosłowacji katolickiego szkolnictwa. (Dużo im to pomoże uw. n.).

Najwięcej jednak wg. „Sodalisa“ występuje ludzi z kościoła katolickiego w Saksonji. Na 4.425.000 luteran wystąpiło wg. oficjalnych danych w 1928 r. 28.150 osób, a na ogólną liczbę 175.787 katolików — 2.131. Czyli stosunkowo katolików wystąpiło z kościoła dwa razy tyle, co ewangelików (6,3 : 12).

Jako bezpośredni powód tego stanu rzeczy „Sodalis“ wymienia stały wzrost liczby wolnomyślicieli, ateuszów i masonów. „Związek niemieckich wolnomyślicieli“, popierających palenie zwłok, obejmuje 600.000 członków, proletarjacki zw. wolnomyślicieli 20.000, Zw. monistów 10.000, Ludowy Zw. wolnomyślicieli 60.000, Zw. wolnomyślicielskiej młodzieży 1.000 członków.

Według naszych wiadomości, oba pierwsze związki mają znacznie więcej członków, niż podaje „Sodalis“. Pierwszy przekroczył miljon, a drugi 40.000. członków.

A u nas?...

Kiedy wpływ radja bywa zgubny?

Sodalicje marjańskie są — jak wiadomo — wynalazku jezuickiego. Pomysłem tych panów, niemających odwagi patrzeć ludziom w oczy, jest również i t. zw. „apostolstwo modlitwy“, jako jeden z najważniejszych środków doprowadzania wierzących do stanu stuprocentowej bezmyślności i kompletnego ogłupienia.

„Do istoty apostolstwa modlitwy — powiada cytowany „Sodalis Marianus“ — należy tylko codzienna modlitwa ofiarna na wyznaczoną intencję“. Te „intencje“ wyznacza ponoć sam najjaśniejszy papież na każdy miesiąc w roku. Tegoroczna „intencja“ lipcowa miała na celu uprosić u serca jezusowego (bo do niego tylko apostolacy mają się za zadanie modlić) „ochronę przed zgubnemi wpływami radja“. Sierpniowa zaś — „obronę krajów katolickich przed zalewem protestantyzmu“.

Powstrzymując się od refleksyj i uwag na temat tej ostatniej intencji, zastanówmy się nad pierwszą.

Jak naszym czytelnikom wiadomo, „Polskie Radjo“ jest całkowicie na usługach watykańskiego kleru, jego wyznania i polityki. Kler ten nadaje stale przez wszystkie nasze stacje swoje nabożeństwa i ambonowe ględzenia, wśród których trzymają prym popisy poznańskich krasomówców, wyjątkowo tępych i „ubogich duchem“. To też przeczytawszy w „Sodalisie“ lipcową „intencję“, pomyśleliśmy sobie: „Szkoda, że ci apostolacy wybrali tak nic nieznaczący środek do zwalczania „zgubnych wpływów radja“, jak modlitwa, bo by Polska została raz na zawsze uchroniona od słuchowisk, któremi ją uszczęśliwia co niedzielę watykański garnizon, a niekiedy po parę razy w tygodniu.

Z POLSK. ZW. MYŚLI WOLNEJ

W dniu 5 b. m. odbyło się — posiedzenie Zarządu Koła warszawskiego PZMW, na którem — poza załatwieniem szeregu spraw bieżących i przyjęciu 15 nowych członków którzy zadeklarowali swoje wystąpienie z kościołów i gmin wyznaniowych — uchwalono następujący protest, przeciwko prześladowaniom szkolnictwa świeckiego.

Zarząd Koła warszawskiego PZMW po zapoznaniu się z działalnością Spółdzielni Szkolnej „Wychowanie Dziecka", w szczególności zaś z danemi dotyczącemi prowadzonej przez tę spółdzielnię bursy świeckiej w Kole i barbarzyńskiego przebiegu zamknięcia tejże bursy, protestuje uroczyście przeciwko rozpoczętemu tym aktem gwałtu zwalczania przez władze administracyjne będącego w Polsce dopiero w stadjum powstawania szkolnictwa i wychowania świeckiego. Władze administracyjne niższych instancyj, snać kierując się intencjami księdza — wice-ministra oświaty w Polsce — pragną tę oświatę zwalczyć, nie licząc się z tem, że w Polsce żyje tysiące bezwyznaniowców, których szeregi stale się zwiększają, a którzy chyba mają prawo — przyznane zresztą Konstytucją, do wychowywania swych dzieci zgodnie ze swemi przekonaniami i poglądami na cele wychowania, jego kierunek i przyszłość kraju.

Decyzja Min. Spr. Wewn., aby rzucić 30-ro dzieci w paszczę katolickego Molocha — skąd ich obecnie nic nie wyrwie — miała być oparta na tem, że kierunek bursy nosił charakter świecki — czyli jak to się dziś mówi w konkordatowej Polsce inspirowanej przez K. A .P. „komunistyczny". Kierunek był istotnie częściowo świecki — ale to nie znaczy jeszcze, aby dawał podstawę do likwidowania bursy w tej formie, jak to przeprowadziły władze administracyjne pow. kolskiego.

Biorąc powyższe pod uwagę

Zarząd Koła warszawsk. PZMW apeluje do centralnych władz państwowych, by uchyliły swą decyzję wydaną Staroście Kolskiemu, dla której brak absolutnie podstaw prawnych, a która hańbi tylko Polskę w oczach własnego społeczeństwa i w oczach świata. Bo cóż będzie — jeżeli „gwałt zacznie się gwałtem odciskać"?

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa. Żelazna 56.